

Pedagog wobec wyzwań wirtualności

Paweł Fortuna

Jakiś czas temu zmodyfikowano program edukacji w Szwecji i znacząco zredukowano lekcje historii. Ścieżka wnioskowania była następująca: lekcje historii mogą wzbudzić wiele trudnych emocji, z którymi dzieci nie będą potrafiły sobie poradzić, to z kolei może doprowadzić do pojawienia się zaburzeń emocjonalnych.

Na początku rozważań dotyczących relacji między wirtualną rzeczywistością, a doskonaleniem kompetencji pedagogów proponuję małe doświadczenie. Proszę się zastanowić nad swoją podatnością na wpływ reklam i ocenić ją na 7-punktowej skali, na której 1 oznacza „Jestem zdecydowanie podatna/y”, a 7 - „Jestem zdecydowanie odporna/y”. Łatwe, prawda? A teraz drugie pytanie. Proszę określić na tej samej skali podatność na wpływ reklam innych ludzi. Już? Dobrze... Czy uzyskane dwa wyniki są identyczne? Pewnie się nie pomyłę, jeśli stwierdzę, że różnią się one od siebie. Osoby biorące udział w tym eksperymencie w pierwszym przypadku najczęściej zaznaczają wyższą cyfrę, niż w drugim. Wskazują tym samym własną odporność na wpływ reklam i niemal bezbronność innych ludzi. Taki wynik jest określany mianem „efektu trzeciej osoby”. Jest on powszechny i odnotowano go pytając ludzi o wpływ różnych nieaprobowanych społecznie zjawisk (np. wpływ pornografii), w tym również w odniesieniu do negatywnych następstw kompulsywnego korzystania z internetu - stosowne badania w tym zakresie przeprowadziłem wraz z innymi psychologami wśród studentów KUL. Co to oznacza? Biorąc pod uwagę stosunek do korzystania z internetu z jednej strony możemy troskać się o zbyt pozytywną samoocenę osób testowanych, z drugiej jednak strony niepokojąca może być przesada z jaką podchodzimy do zagrożeń czyhających na młodych ludzi w sieci. Oczywiście nie chodzi o to żeby te niebezpieczeństwa ignorować lub umniejszać ich znaczenie. Istotne jest raczej by je realnie oceniać, a na bazie orientacji w wirtualnej przestrzeni budować mosty i spotykać się na nich z młodzieżą, która jest w niej obecna.

W przypadku ekstremalnego nasilenia efektu trzeciej osoby (Mnie nic nie zagraża, ale inni wymagają natychmiastowej ochrony i pomocy) mówi się o tak zwanym „efekcie cenzorskim”. W ślad za dostrzeganiem niebezpieczeństw pojawia się intencja, by odciąć osoby zagrożone od toksycznego źródła, piętnować niewłaściwe przekazy, wprowadzać stosowne regulacje i zakazy. Świetnie przedstawił to reżyser Giuseppe Tornatore w filmie

„Cinema Paradiso”. Prezentuje w nim życie w małym sycylijskim miasteczku na początku XX wieku. Było tam małe kino, jednak zanim film został dopuszczony do projekcji najpierw oglądał go ksiądz proboszcz, który bezwzględnie nakazywał wycinanie wszystkich scen lubieżnych – w tamtym czasie wystarczyło, że aktorzy się całowali na ekranie, by trafić do kosza ze ścinkami taśmy filmowej. Przeciętnego, refleksyjnego widza powinna w tej scenie zastanowić następująca kwestia: czym różni się umysł cenzora od widza, że ten pierwszy może bezpiecznie oglądać niebezpieczne sceny, a ci pozostali już nie? Nabral szczególnej odporności, czy też może nieco przeszacował podatność widzów na niepożądany wpływ?

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że wskazywanie i piętnowanie zagrażających aspektów rzeczywistości powinno być oparte na rzetelnych danych. W przeciwnym razie pedagog, mający skądinąd dobre intencje, naraża się na śmieszność, a formułowane przez niego komunikaty będą przez krytycznie nastawioną młodzież odrzucane. Utrata autorytetu i wiarygodności mentora sprawia, że staje się tylko pouczającym, pustym głosem bez rezonansu w umyśle i sercu ucznia. Sam doświadczyłem procesu, o którym mowa. Pamiętam jak w czasie studiów dowiedziałem się od wykładowcy, osoby zacnej i uduchowionej, że należy zachować wstrzeźliwość w zakresie odbioru utworów jednego z najbardziej legendarnych zespołów hard rockowych, a mianowicie Led Zeppelin. Doświadczyłem wtedy dysonansu poznawczego, ponieważ aktywnie zajmowałem się muzyką, a do Led Zeppelin podchodziłem z szacunkiem należnym klasykom. Profesor przekonywał w trakcie wykładu, że odtwarzane wspak słowa stanowiące część tekstu utworu „Schody do nieba” oznaczają „To jest dla mojego słodkiego szatana”, „Trzeba, abyś żył dla szatana”, „Mój słodki szatanie - nikt inny nie wytyczył mi drogi”. Każdy może znaleźć w internecie wiele stron referujących tego typu rewelacje. Jako student psychologii wyraziłem tylko zdziwienie słysząc te doniesienia i nie przejąłem się nimi zbyt. Ale obecnie, gdy myślenie krytyczne przyjmuje nieco dojrzałą postać, nasuwa mi się merytoryczne pytanie: Jaki proces psychiczny odpowiada za odwracanie przekazu i dekodowanie jego treści? Z tego, co wiem nie wykryto takich mechanizmów. Gdyby tak było osoba uwarunkowana na słowo KLIPIEC (założmy, że w wyniku łączenia tego słowa z bodźcem lękowym, na przykład hałasem), powinna również zareagować niepokojem na słowo CEIPILK. Byłby to dowód na dekodowanie znaczeń również w porządku odwrotnym do odbieranego przez narządy zmysłów. Czy jest to możliwe? Raczej wątpię, ale proszę sprawdzić, a jeśli na eksperymentowanie nie ma czasu proponuję znaleźć w Internecie filmy z nagranyimi wspak fragmentami popularnych utworów, a następnie odtworzonymi od końca. Dopiero w tym drugim przypadku pojawią się reakcje typowe dla odbioru ulubionych i przede wszystkim rozpoznanych piosenek.

Przykładów na zakłamania dotyczące rzekomego wpływu różnego typu bodźców oraz obecność omówionego wcześniej efektu cenzorskiego można podawać więcej. Analizując je trudno nie ulec wrażeniu, że ocieramy się o absurd. Na przykład jakiś czas temu zmodyfikowano program edukacji w Szwecji i znacząco zredukowano lekcje historii. Kierowano się przy tym przesłankami ekonomicznymi. Ścieżka wniosku była następująca: lekcje historii mogą wzbudzić wiele trudnych emocji, z którymi dzieci nie będą potrafiły sobie poradzić, to z kolei może doprowadzić do pojawienia się zaburzeń emocjonalnych, które będą wymagały specjalistycznej pomocy, a za tę trzeba będzie płacić z budżetu państwa. Przy nadarzającej się okazji proszę spytać młodych Szwedów na przykład o II Wojnę Światową. Szybko przekonamy się, że w ich mniemaniu to zjawisko pojawiło się niemal znikąd w losach świata i równie szybko odeszło. O wnikliwych analizach i pouczających wnioskach mowy oczywiście nie ma. Ale, zgodnie z życzeniem decydentów nie ma również trudnych emocji. Przykłady można mnożyć. Weźmy chociażby pod uwagę „rozdmuchany” do granic rzekomy silny i negatywny wpływ przekazów podprogowych, co nie znajduje potwierdzenia w badaniach psychologicznych. Co ciekawe, w internecie aż roi się od obrazków rzekomo wpływających na poziomie subliminalnym. Ale i w tym przypadku wystarczy odwołać się do zdrowego rozsądku by stwierdzić, że jeśli rzeczywiście mówimy o wpływie podprogowym to żadne jego przykłady nie powinny być dostępne, ponieważ jeśli można je dostrzec gołym okiem mają charakter nadprogowy. Podobnie w tonie alarmującym często pisze się o negatywnym oddziaływaniu Internetu. Dobrze jest się w takim przypadku trzymać danych, które zostały pozyskane w rzetelny sposób i powstrzymać się od własnych opinii, a jeśli takie się pojawią wyraźnie zaznaczyć ich subiektywny charakter. Młodzież jest szczególnie wrażliwa na wskazówki wywierania wpływu (zwane przez nich moralizowaniem) i skutecznie je ignoruje, chętnie przy tym podważając autorytet pedagoga poprzez ujawnienie jego szczątkowej wiedzy na temat analizowanych aspektów wirtualnej rzeczywistości.

Wielokrotnie słyszałem z ust wielu dorosłych osób negatywne opinie na temat portalu społecznościowego Facebook. Chętnie podejmowałem ten wątek i dobrze pamiętam zaskoczone miny rozmówców, którzy dowiadawali się ode mnie o tym, że Facebook nie ma treści. Jest tylko mechanizmem umożliwiającym zamieszczanie różnego typu informacji, zgodnie z duchem Web 2.0. Źródłem informacji na Facebook są użytkownicy, a ich grono można skutecznie ograniczyć, jednocześnie kształtując profil pożądaných wiadomości. Oczywiście najlepiej można się o tym przekonać zakładając własne konto. Dobrze jest też spróbować zgromadzić publiczność wokół jakiegoś wydarzenia i testować związek między różnymi formami wypowiedzi, a popularnością zamieszczanych postów. Jeśli młodzież

dostrzega w tej przestrzeni jakieś interesujące aspekty można pokusić się o tworzenie bardziej interesującego przekazu. Jak się szybko okaże jest to bardzo trudne, szczególnie jeśli interesuje nas komunikat ambitny i pobudzający do refleksji. Ale to, że jest to trudne nie oznacza, że nie jest to niemożliwe. Przekonałem się o tym na przykład organizując kilka konferencji i prowadząc strony moich książek. Studenci chętnie nawiązują ze mną kontakt i zachęceni wchodzą w polemikę. To wspaniała okazja, w której mogę ujawnić akceptowane i promowane przeze mnie normy konwersacji, wskazywać słabości wnioskowania, doceniać celne obserwacje i wysiłki ukierunkowane na wypracowanie własnego stanowiska. Dialog rozpoczęty w trakcie zajęć często jest kontynuowany w wirtualnej rzeczywistości. Ja poznaję moich uczniów, ale też daję się sam im poznać. Dowiadują się czym się zajmuję, co mnie pochłania i pasjonuje. Dostrzegają, że moje apele dotyczące wieloaspektowej aktywności i sensu studiowania nie są li tylko „częstą gadaniną”, lecz rzeczywistym sposobem funkcjonowania.

Na zakończenie tych refleksji podzielę się jeszcze spostrzeżeniem dotyczącym wzajemnego inspirowania się młodzieży i pedagogów. Na jednej z małych wysepek niedaleko kraju kwitnącej wiśni bytuje stado makaków japońskich. Jakiś czas temu zawitali tam również badacze, którzy obserwowali zwyczaje tych ssaków. Gdy wyrzucili na plażę bataty (słodkie ziemniaki) zauważyli, że młoda samiczka, którą nazwali Imo, zachowuje się odmiennie od reszty populacji. Zamiast jeść bataty, do których przyczepiał się piasek najpierw je obmywała w wodzie morskiej. Czyniła dobrze, ponieważ pożywienie było czyste i smaczniejsze, ale jej pomysł nie od razu się przyjął. Po jakimś czasie badacze wyrzucali na piasek ziarna ryżu. Imo i w tym przypadku wykorzystwała wodę morską by oddzielić pożywienie i się nim posilić. Makak, o którym mowa, stał się innowatorem i trwale zmienił funkcjonowanie stada makaków japońskich. Czy my, pedagodzy, mamy w sobie na tyle pokory, żeby przyglądać się zachowaniom młodzieży i wyszukiwać w nich ciekawych inspiracji? Właśnie do tego nawoływał Janusz Korczak postulując „wznies się na poziom dziecka”. Każdego roku spotykam nowych, ciekawych ludzi. Jeszcze kilak miesięcy wcześniej zdawali maturę. Gdy mijam ich w maju na ulicy wydają się tacy dorośli, a potem na pierwszym roku studiów jakby dziecinnieją. Może są przytłoczeni akademicką codziennością? Nie wiem, ale początkowo odczuwam niewidzialną barierę. Postanowiłem pytać ich na wstępie o ich życie, o doświadczenia. O muzykę, na której się wychowali, o śmieszne dowcipy, gry, które ich pochłaniały, o to o czym rozmawiali na przerwach, jakich nauczycieli lubili, a jakich unikali. Zawsze rozmowa schodzi na temat wirtualnej rzeczywistości. Chętnie pokazują mi strony, które najczęściej odwiedzają. Poznają nowe

memy i śmieszne kanały YouTube. Na początku mi nie ufają, ale gdy widzą, że ich nie oceniam i nie odrzucam, a w trakcie kolejnych zajęć nawiązuję do świata, który mi pokazali zawiązuje się między nami unikalna relacja. Ta edukacja nie ma końca. Ciekaw jestem co nowego pojawiło się w sieci od ostatniego roku? A Ty, też jesteś ciekaw?

Paweł Fortuna – dr psychologii, wykładowca w Instytucie Psychologii KUL i Akademii Leona Koźmińskiego, autor i współautor dziesięciu książek.